Rok II. 1908.

№ 49. Czwartek, 3 Grudnia.

# MARYAWITA

## Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

## Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

### DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

---

### Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

#### Początek organizmu ludzkiego.

*(C. d.)*

U wszystkich zwierząt kręgowych wyższych, które nie składają swych jaj w wodzie, a mianowicie u płazów, ptaków ssawców (a zatem i u człowieka) rozwój zarodka wyróżnia się tem od wyżej opisanego u ryb, że obok wyosobnienia zarodka od pęcherzyka żółtkowego, wytwarza się kilka błon mających rozmaite przeznaczenie; błony te są: owadnia (amnion), błona surowicza i omocznia (allantois). Już w pierwszych okresach, kiedy rozpoczyna się podnoszenie zarodka ponad pęcherzykiem żółtkowym, kiedy w brzeżnej części zarodka powstaje coelema, wskutek której jedna warstwa mezodermy przylega do ektodermy, pierwsza, tak zw. mięsno-skórna lub grzbietowa, przerasta pod zarodkiem nieco wolniej, niż warstwa wewnętrzna, czyli kiszkowo-włóknista, a jednocześnie naokoło zarodka zaczyna wytwarzać się fałda, która nosi nazwę fałdy amniotycznej. Najszybciej fałda ta rośnie z przodu i z tyłu, wolniej nieco z boków. Z chwilą gdy się utworzy głowa zarodka, fałda przednia szybko podnosi się ponad zarodkiem, i od części szyjnej począwszy, pokrywa całą głowę aż do grzbietu. Podobnie szybko rośnie fałda od strony tylnej, chociaż nieco później. W miarę wzrostu tych fałd blaszka skórno-mięśniowa coraz bardziej się oddziela od blaszki kiszkowej, która wprost przylega do pęcherzyka żółtkowego i tworzy właściwe jego ścianki. Fałdy owodnej dolna i tylna, jak również boczne, jakkolwiek rosną niejednakowo szybko, to jednakże schodzą się z sobą i przy oglądaniu zarodka z góry robią wrażenie wału, który coraz bardziej się podnosi naokoło zarod-

ka tak, iż w końcu cały zarodek zostaje znacznie zagłębiony. Następnie, rosnąc coraz bardziej, fałdy błonki skórno-mięśniowej przechylają się ponad zarodek, dążą ku sobie i zwężają otwór ponad zarodkiem. Gdy się w końcu brzegi fałdy zetkną ze sobą, tak się zrastają, że otwór, który przez jakiś czas istniał, znika zupełnie.

Od tej chwili naokoło zarodka powstaje właściwie osłonka, którą stopniowo nagromadzająca się ciecz coraz bardziej rozszerza. Ponieważ ciężar gatunkowy zarodka jest nieco mniejszy, niż ciężar cieczy, która się w owodniej nagromadza, więc zarodek połączony z pęcherzykiem żółtkowym tylko zapomocą sznura, czyli t. z. pępowiny, w cieczy tej pływa zupełnie swobodnie. Jednocześnie zewnętrzna błonka tego fałdu coraz bardziej się odsuwa od wewnętrznej, również wskutek nagromadzającej się cieczy, i z chwilą, gdy się zamyka zupełnie blaszka wewnętrzna fałdu, tworząc owodnią, blaszka zewnętrzna oddziela się od niej całkowicie. Jeżeli teraz uprzytomnimy sobie, że blaszka zewnętrzna przechodzi bezpośrednio w osłonkę pęcherzyka, że się składa z dwu warstw: ektodermy i części mezodermy, podobnie jak i wewnętrzna, to z chwilą, gdy ona się zupełnie oddzieli od owodni, będzie stanowiła drugą osłonkę jaja (pierwsza zona pellucida), zwaną surowiczą; układ warstw w tej osłonce będzie jednak odwrotny w stosunku do układu warstw w owodni; podczas gdy w owodni ku wewnątrz t. j. ku zarodkowi jest zwrócona warstwa, która bezpośrednio przechodzi w ektodermę, ku zewnątrz zaś blaszka pochodząca z mezodermy, w błonie surowicznej warstwa ektodermalna będzie leżała ku zewnątrz, a mezodermalna ku wewnątrz.

Owodnia aż do zupełnego rozwoju zarodka zostaje z nim połączona w miejscu, które nazywamy pępkiem, gdzie przechodzi w warstwę kiszkowo-włóknistą, tworzącą osłonę dla pęcherzyka żółtkowego. W miarę jak się nagromadza ciecz w owodni, począwszy od pępka, ta ostatnia obejmuje narządy, które wychodzą z pępka, i tworzy dla nich osłonę zewnętrzną: narządami temi są od początku przewód pęcherzyka żółtkowego, utworzony z warstwy kiszkowo-włóknistej, i wypuklenie, występujące w tej samej warstwie od tyłu, tak zwana omocznia. Ponieważ jednocześnie warstwa środkowa coraz bardziej przerasta ku obwodowi, przyczem wskutek nagromadzającej się cieczy, warstwa kiszkowo-włóknista również coraz bardziej się oddziela od skórno-mięśniowej, w przestrzeni zaś tej nagromadza się ciecz, więc ostatecznie powstaje okres, w którym zarodek, pływający w owodni, z nią razem i z pęcherzykiem żółtkowym pływa w jamie błony surowiczej.

Oprócz mechanicznego znaczenia owodni dla życia zarodka, który pływając w cieczy jest do pewnego stopnia zabezpieczony od wszelkich szkodliwych insultów zewnętrznych, ma ona jeszcze za zadanie odżywiać go, przynajmniej w części, zawiera bowiem substancye białkowe i sole, które drogą osmozy mogą się dostawać do delikatnych młodych komórek warstwy zewnętrznej zarodka. Nadto otoczenie zarodka cieczą i pływanie swobodne, z chwilą, gdy w nim poczynają się rozwijać mięśnie i kończyny, ułatwia wykonywanie swobodnych ruchów.

Obserwacye Greyera wykazały, że ściana owodni jest kurczliwa i że kurczliwe elementy znajdują się w jej zewnętrznej warstwie, która pochodzi z mezodermy. I rzeczywiście począwszy od piątego dnia wylęgania u kury można zauważyć w tej warstwie rytmiczne ruchy. Do obserwacyi tych ruchów urządzono nawet osobny przyrząd tak zw. ooskop, za pomocą którego można stwierdzić, iż mniej więcej kurczenie się owodni występuje co 10 minut; rozpoczyna się ono od jednego bieguna i przebiega do drugiego, przypominając do pewnego stopnia ruch robaczkowy. Wskutek tego ruchu, z jednej strony porusza się ciecz zawarta w owodni, z drugiej ruch ten wywołuje kołysanie się zarodka, które w późniejszych dniach staje się nawet bardzo wy-

bitnem, gdyż i kurczenie się owodni staje się energiczniejszem.

Błona surowicza jakkolwiek składa się z tych samych warstw co owodnia, to jednakże jest zupełnie przezroczysta, więcej podatna i mniej silna, niż owodnia i dla tego też łatwo się rozrywa; przylega ona całkowicie do osłonki żółtka (membrana vitellina); z początku jako osobny twór błona ta występuje tylko w okolicy owodni; w miarę jak naczynia obrastają żółtko, rozpościera się coraz dalej na błonie żółtkowej, a między nią i warstwą kiszkową mezodermy nagromadza się coraz więcej cieczy tak, że ku końcowi wylęgania następuje całkowite oddzielenie tej błony od pęcherzyka żółtkowego, który teraz zostaje otoczony warstwą kiszkowo-włóknistą. Z początku więc ściany pęcherza żółtkowego tworzyły wszystkie błonki zarodkowe, teraz, z chwilą wyosobniania się błony surowiczej, tworzy ją tylko warstewka entodermy, którą nazywamy kiszkowo-gruczołową i wisceralna blaszka mezodermy.

Widzimy więc, jak powoli, stopniowo, z komórek zarodkowych wyłaniają się coraz to nowe organa, stanowiące o życiu i rozwoju przyszłego osobnika. Każdy organ, czy owodnia, czy błona surowicza ma ściśle określone przeznaczenie i właściwy sobie ustrój. Niema tu żadnego chaosu, pomięszania, omyłek, lecz wszystko postępuje naprzód pewnym i nieomylnym krokiem, bo prowadzone ręką Wszechmocnej Mądrości.

Zastanówmy się teraz nad rozwojem naczyń i krwi, przynajmniej w pierwszych okresach rozwoju zarodka.

Jeżeli badamy zarodek kury, to ku końcowi pierwszego dnia wylęgania, pomiędzy listkiem kiszkowym i skórnym, w częściach obwodowych, w pewnych miejscach komórki się nagromadzają w większej ilości i tworzą oddzielne gniazda, które stopniowo, lecz nierównomiernie się rozrastają w rozmaitych kierunkach; w ten sposób powstają połączenia między temi gniazdami, które całej tej przestrzeni nadają wejrzenie siatki; zupełnie podobnie rzecz się przedstawia także u królika. Teraz rozpoczyna się przekształcanie elementów owej siatki; nasamprzód rozluźniają się środkowe elementy, zjawia się ciecz, która je odpycha ku obwodowi; z tych komórek tworzą się ściany przyszłych naczyń — właściwy pokład śródbłonka; niektóre zaś z komórek zaokrąglają się i sterczą ku wewnątrz; z początku przylegają one do ściany, lecz następnie się odosobniają i pływają w cieczy; są to małe, kuliste komórki, z jądrem zawierające jeszcze ciemne ziarenka żółtkowe, które w miarę, jak się w nich zjawia hemoglobina, nabierają słabo-żółtawej barwy. Z nich więc wytwarzają się ciałka krwi. Ku końcowi drugiego dnia proces ten posuwa się dalej, dalsze gniazda stają się wewnątrz próżne, zamieniają się w rurki i łączą się pomiędzy sobą; jeszcze i teraz spotykamy gdzieniegdzie okrągłe komórki, mniej lub więcej odosobniające się od ściany, a w niektórych miejscach występują całe agregaty takich komórek, w których wyraźnie możemy spostrzedz podział karyokinetyczny. Kuliste te ciałka posiadają jeszcze wśród protoplazmy ziarenka żółtkowe i jądra, nawet u człowieka; agregaty komórek również stopniowo się rozluźniają i w miarę tego coraz więcej pojedynczych elementów pojawia się w cieczy, wypełniającej powstałe w ten sposób przestrzenie. Przestrzenie te z początku mają bardzo nieprawidłowe kształty, lecz stopniowo rozszerzone miejsca się zwężają, wązkie zaś się rozszerzają i w ten sposób wytwarza się sieć mniej lub więcej prawidłowych rurek, rozchodzących się w całem polu zewnętrznem zarodka. Ponieważ jednocześnie z jednej strony zarodek grubieje w części środkowej, przez to że komórki, szczególnie listka środkowego, rozrastają się w kierunku poprzecznym, z drugiej strony w pewnej odległości od osi środkowej zarodka środkowy listek zarodkowy dzieli się na dwie blaszki, pomiędzy któremi nagromadza się ciecz, a w końcu w obwodowej części pola zarodkowego tworzą się naczynia, więc w tym okresie całe pole zarodkowe przedstawia trzy od-

dzielne części. Środkowa jest mętna i nieprzezroczysta i dlatego nazywa się area opaca. Okolica, w której pomiędzy listkami zarodka nagromadza się ciecz i nad którą się brzegi zarodka nieco unoszą, stanowi pole jasne (area lucida). Jeszcze dalej ku obwodowi, na mniejszej lub większej przestrzeni, otacza zarodek pole, w którem się tworzą naczynia, i dlatego pole to nosi nazwę area vasculosa. Jednocześnie, w samym zarodku, w warstwie środkowej tworzy się sieć sznurów i wysepek komórkowych. Z sznurów tych w podobny sposób, jak w area vasculosa, wskutek ich przekształcania się w rurki, posiadające wewnątrz ciecz, powstają naczynia, komórki zaś, wyosobniające się wśród cieczy, zamieniają się na ciałka krwi. Naczynia, powstające w całym zarodku, łączą się z temi, które powstają w otoczeniu, i w ten sposób powstaje sieć naczyń pierwotnych; naczynia na obwodzie, w area vasculosa, zlewają się do jednego dużego kanału obwodowego, zwanego sinus terminalis.

U ptakow i zwierząt ssących, jednocześnie z wytworzeniem się sieci naczyń w samym zarodku i na obwodzie w area vosculosa, w blaszce kiszkowej przedniej części zarodka powstają z obu stron dwa gniazda komórek zupełnie od siebie oddzielone w każdej połowie zarodka, które stopniowo do siebie się zbliżają i w końcu zlewają się zupełnie, tworząc jeden kanał, z którego następnie powstaje serce. Kanał ten przedstawia w środku rozszerzenie; leży on z początku w okolicy szyjnej; tylna jego część łączy się z naczyniami, które powstają przez zlewanie się drobniejszych gałązek areae vasculosae. Naczynia te tworzą ostatecznie dwa duże pnie, które bezpośrednio łączą się z owym kanałem. Są to żyły żółtkowe — venae omphalomesentericae. Przednia część rurki sercowej tworzy truncus arteriosus, który przechodzi w łuki aortalne i aortę grzbietową. Z tej ostatniej rozchodzą się naczynia z jednej strony w samym zarodku, z drugiej w area vesculosa. Ponieważ już od początku, jak tylko nastąpi zbliżenie się owych gniazd, z których się wytwarza serce, powstaje w nich jama i komórki, tworzące ściany tej jamy, poczynają się okresowo kurczyć wskutek czego cała środkowa część rurki okresowo się zwiększa i zmniejsza, słowem serce poczyna bić, bicie to sprawia, że krew zawarta w naczyniach, połączonych z sercem, zaczyna się poruszać; w ten sposób wytwarza się pierwsze stadyum krążenia, które nazywamy krążeniem żółtkowem. Krew wypychana z serca wchodzi do truncus arteriosus, ztąd do tak zwanych tętnic łuków skrzelowych, które z początku wytwarzają się w liczbie dwu, następnie trzech, aż do pięciu i za pośrednictwem łuków do aorty grzbietowej, która się szybko rozdziela na dwie gałązki, t. j. lewą i prawą tętnicę żółtkową i tylko pozostają małe gałązki tętnicze, które przechodzą w samym zarodku ku ogonowej jego części. W ten sposób krew z serca rozchodzi się po area vasculosa i tu po przejściu przez najdrobniejsze rozgałęzienie, które odpowiadają naczyniom włosowatym, zbiera się ponownie do naczyń żylnych, które ostatecznie w postaci dusz wspomnianych żył żółtkowych, venae omphalomesentericae, wchodzą do sinus venosus, skąd już bezpośrednio wraca do serca. Krew, która za pośrednictwem tętniczek rozchodzi się w samym zarodku, zbiera się również w dwie żyły, przebiegające z obu stron grzbietu wzdłuż całego zarodka; są to tak zwane żyły główne—venae cardinales. Z tych żył krew, przez tak zwane kanały Cuviera, wpływa prawie pod kątem prostym również do sinus venosus.

Taki jest obraz krążenia żółtkowego. Zadanie jego jest podwójne, nasamprzód służy ono do tego, ażeby zaopatrywać tę małą ilość hemoglobiny, jaką w tym okresie ciałkc czerwone posiadają, w tlen, gdyż oczywiście, wskutek zgrubienia zarodka, tlen z otaczającej przestrzeni nie tak łatwo mógłby się dostawać do warstw środkowych; podczas gdy area vasculora, leżąc zupełnie na powierzchni jaja,

np. w jajach ptaków, bezpośrednio przez skorupę, wskutek dyfuzyi, może tlen otrzymywać z powietrza, w jajach zwierząt ssących zaś z cieczy, otaczającej zarodek w jamie macicy. Drugiem zadaniem tego krążenia jest dostarczanie zarodkowi substancyi odżywczych, która czerpie z pęcherzyka zółtkowego, gdzie pod wpływem komórek warstwy kiszkowej protoplazma żółtka ulega ciągłemu przeistoczeniu. Te przeistoczone produkty mogą się teraz dostawać do naczyń krwionośnych, a przez nie do komórek zarodka, w większej ilości, niżby to było możliwe, gdyby wsiąkanie odbywało się przez same tkanki zarodka. U zwierząt ssących, u których nie mamy żółtka zapasowego, substancya odżywcza wskutek osmozy dostaje się do pęcherzyka żółtkowego z ustroju macierzystego, pomimo więc braku żółtka zapasowego i u tych zwierząt krążenie żółtkowe służy do odżywiania zarodka.

(*C. d. n.*)



# Pismo Święte.

# NOWY TESTAMENT.

## Ewangelia według św. Mateusza.

### Rozdział X.

1. I wezwawszy dwunastu uczniów swoich, dał im moc nad duchami nieczystymi, aby je wyganiali, i uzdrawiali wszelaką chorobę i wszelaką niemoc.

2. A dwunastu Apostołów te są imiona: Pierwszy Szymon, którego zowią Piotr, i Andrzej brat jego.

3. Jakób syn Zebedeuszów i Jan brat jego, Filip i Bartłomiej, Tomasz i Mateusz celnik, Jakób Alfeuszów i Tadeusz.

4. Szymon Kananejczyk i Judasz Iskaryot, który Go też wydał.

5. Tych dwunastu posłał Jezus, rozkazując im, mówiąc: Na drogę poganów nie zachodźcie, i do miast Samarytańskich nie wchodźcie.

6. Ale raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraelskiego.

7. A szedłszy przepowiadajcie, mówiąc: iż się przybliżyło królestwo niebieskie.

8. Niemocnych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie: darmoście wzięli, darmo dawajcie.

9. Nie miejcie złota, ani srebra ani pieniędzy w trzosach waszych,

10. ani taistry w drodze, ani dwóch sukien, ani butów, ani laski. Albowiem godzien jest robotnik strawy swojej.

11. A do któregokolwiek miasta albo miasteczka wnijdziecie, pytajcie się, kto w niem jest godzien: i tam mieszkajcie, póki nie wynijdziecie.

12. A wchodząc w dom, pozdrawiajcie go, mówiąc: Pokój temu domowi.

13. A jeśliby był on dom godny, przyjdzie nań pokój wasz. A jeśliby nie był godny: pokój wasz wróci się do was.

14. I ktobykolwiek was nie przy-

jął, ani słuchał mów waszych: wychodząc precz z domu albo z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych.

15. Zaprawdę powiadam wam, lżej będzie ziemi Sodomskiej i Gomorrejskiej w dzień sądny, niźli miastu onemu.

16. Oto ja was posyłam jako owce między wilki: bądźcież tedy mądrymi jako węże, a prostymi jako gołębice.

17. A strzeżcie się ludzi. Albowiem was będą wydawać do rad i w bóżnicach swoich was biczować będą.

18. I do starostów i do królów będziecie wodzeni dla mnie, na świadectwo im i poganom.

19. A gdy was wydadzą, nie myślcie, jako albo cobyście mówić mieli: bo wam będzie dano onej godziny, cobyście mówili.

20. Albowiem nie wy jesteście. którzy mówicie, ale Duch Ojca waszego, który mówi w was.

21. A wyda brat brata na śmierć, i ojciec syna; i powstaną synowie przeciw rodzicom i o śmierć ich przyprawiać będą.

22. I będziecie w nienawści u wszystkich, dla imienia mego. Ale kto wytrwa aż do końca, ten będzie zbawion.

23. A gdy was prześladować będą w tem mieście, uciekajcie do drugiego. Zaprawdę powiadam wam, że nie skończycie miast Izraelskich, aż przyjdzie Syn Człowieczy.

24. Nie jest uczeń nad mistrza, ani sługa nad Pana swego.

25. Dosyć uczniowi, aby był jako mistrz jego, a słudze, jako pan jego. Jeśli gospodarza Beelzebubem nazwali, jakoż daleko więcej domowników jego?

26. Nie bójcie się ich tedy. Albowiem nie jest nic skrytego, coby odkryte być nie miało; ani tajemnego, czegoby wiedzieć nie miano.

27. Co wam w ciemności mówię, powiadajcie na świetle; a co w ucho słyszycie, przepowiadajcie na dachach.

28. A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła.

29. Izali dwóch wróbli za pieniądz nie sprzedają; a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego?

30. A wasze włosy wszystkie na głowie są policzone.

31. Nie bójcie się tedy: lepsiście wy, niż wiele wróbli.

32. Wszelki tedy, który Mię wyzna przed ludźmi, wyznam go Ja też przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.

33. A któryby się Mnie zaprzał przed ludźmi, zaprzę się go i Ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech.

34. Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie

przyszedłem puszczać pokoju ale miecz.

35. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw ojcu jego, i córkę przeciw matce jej, i niewiastkę przeciw świekrze jej.

36. I będą nieprzyjaciele człowieka domownicy jego.

37. Kto miłuje ojca albo matkę więcej, niż mię, nie jest mnie godzien, a kto miłuje syna albo córkę nad mię, nie jest mnie godzien.

38. A kto nie bierzé krzyża swego a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien.

39. Kto znalazł duszę swoję, straci ją; a ktoby utracił duszę swą dla mnie, znajdzie ją.

40. Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje; a kto mnie przyjmuje, przyjmuje tego, który mię posłał.

41. Kto przyjmuje proroka w imię proroka, zapłatę proroka weźmie; a kto przyjmuje sprawiedliwego w imię sprawiedliwego, zapłatę sprawiedliwego weźmie.

42. A ktobykolwiek dał się napić jednemu z tych najmniejszych kubek zimnej wody, tylko w imię ucznia: zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej.

## Uwagi do rozdziału X.

Wśród pracy Galilejskiego przepowiadania swego, i towarzyszących jemu oklasków ludu, a przekleństw faryzeuszów, Jezus z jednakową zawsze i ustawiczną pilnością i miłością pracuje około głównego przedmiotu troskliwości swojej, około duchowego wyrobienia uczniów swoich, stanowiących pierwszy Kościoła i Królestwa Jego związek.

Liczba ich urosła; Jezus uczynił wybór między nimi, i odłączył dwunastu, których nazwał Apostołami; ukazał im, jako im w tajemniczej przepowiedni był obiecał, aniołów Bożych wstępujących i zstępujących na Syna Człowieczego; prowadził ich wszędy z sobą w apostolskich drogach swoich; dziś, kiedy już uznaje ich godnymi wyższego zaufania; chce by sami szli na opowiadanie Ewangelii, i pod Jego oczyma odbyli nowicyat apostolstwa swego.

Wysłanie to Dwunastu do miast i miasteczek żydowskich, miało także, w myśli Jezusa, rozszerzyć własne apostolstwo Jego. Dni Jego były policzone, a wszakże, mimo krótkości zawodu Jego, potrzeba by wszystek lud usłyszał dobrą nowinę imienia i Królestwa Jego. Żniwo gotowe, robotników przybyło.

Przyzwał tedy Jezus i zgromadził w koło siebie Dwunastu.[1]) Dokumenta nie oznaczają wyraźnie miejsca tego zgromadzenia. Zapewne było to w Kafarnaum, i w domu Piotra, i w tej samej komnacie górnej, kędy zwykle każdego wieczora, Mistrz i uczniowie schodzili się, po trudach dnia, zapełnionego, od rana do zmroku, robotą Bożą.

Jako wódz roztropny, nasamprzód ściśle oznacza pole walki.

— „Na drogę poganów,“ mówi im, „nie zachodźcie, i do miast Samarytańskich nie wchodźcie; ale raczej idźcie do owiec, które poginęły z domu Izraelowego.

[1]) Mat. X; Mar. VI; Łuk. IX.

Ograniczając w ten sposób zakres ich apostolstwa, Pan ułatwia im ich zadanie, i rozmiary onegoż stosuje do sił robotników. Taki zresztą był plan Boży: Jako Izrael ma obietnicę zbawienia, tak też otrzyma onegoż pierwiastki: godzina Samarytanów i pogan wybije później.

Dalej, określając posłannictwo Apostołów, zaleca im:—„Wyszedłszy, przepowiadajcie, mówiąc: Iż się przybliżyło Królestwo niebieskie.“

Tać jest, w jednem słowie, wszystka umiejętność Apostołów. Nie masz nad nią wyższej, ani potrzebniejszej. Ona jedna starczy za wszystkie; wszystkie inne, bez niej, nic nie pomogą. Jest to własna umiejętność Jezusa. Już ją był udzielił uczniom w naukach swoich po bóżnicach, w swoich do ludu przypowieściach, a szczególnie w poufnych swoich z nimi rozmowach; i lubo daleko im było do tego, by zmierzyli całą jej głębokość, tyle przecie już umieli, że mogli nauczać drugich: iż Królestwo Boże, jest to Królestwo Mesyasza, że Mesyasz przyszedł, że Go znają, że są uczniami Jego, że każdemu otwarty jest wstęp do Królestwa Jego, pod warunkiem że będzie za grzechy swoje żałował, i że będzie wierzył.

Powołanie i działanie apostolskie podziśdzień jest toż samo, jakiem je uczynił Jezus, onego dnia, gdy po raz pierwszy wysłał kilku mężów wybranych na przepowiadanie w Imię Jego.

(*C. d. n*).



# Przenajświętsza Eucharystya.

## Figury biblijne Eucharystycznej Komunii.

I.

(*C. d.*)

**Ogólny rzut oka na dzieje narodu żydowskiego.**

Naród żydowski nad wszystkie inne mały był i bez znaczenia; ale wydał na świat Chrystusa. Z tego tytułu, mimo maluczkość swoją, stanął na równi, owszem stanął wyżej nad cesarstwo Rzymskie, nad wszystkie religie pogańskie, nad wszystką naukę Grecką, nad wszystkie największe potęgi dziejowe. Inne narody niejako puszczone były na wolę ducha własnego, na wszelkie zdrożności żądz przewrotnych. Izrael wzrastał i potężniał pod najwyższą opieką Boga Samego. Od wszystkich przez Niego odłączony i Jego ręką kierowany, ukazał się wśród powodzi świata jako arka przechowująca dla ludzkości przyszłość i zbawienie. Rozwoju narodów cywilizowanych i religijnego ich przekształcenia nie podobna wyjaśnić bez judaizmu. Jehowa Bóg Żydowski, stał się Bogiem całego człowieczeństwa, — Mesyasz Żydowski, wciąż oczekiwany przez nie i ostatecznie niepoznany, stał się Zbawicielem i Odnowicielem świata.

Dziwne nad wyraz i cudowne są dzieje tego małego szczepu. Wychodzi na rozkaz Boga z równin Chaldei; wychodzi ze swoją wiarą w jednego Boga, — z nadzieją, że się rozmnoży w naród niezliczony jak gwiazdy na niebie, że w Abrahamie, patryarsze swoim, ujrzy „błogosławione wszystkie narody ziemi“.[1]) Obozuje pod namiotami w Chanaan, kędy wznosi ołtarze Jehowie, wzywając Jego Imienia. Przesiedla się do Egiptu, zamieszkuje tam ziemię Goszen i rośnie w pracy i ucisku. Twarda, nieludzka gościnność Faraonów rychło zamienia się dlań w niewolę, — aż pod wodzą Mojżesza naród ten kruszy gniotące go jarzmo; wychodzi na puszczę i znowu zaczyna żywot koczowniczy i pasterski. Oddalony od ludzkiej cywilizacyi, otrzymuje na górze Synai od Boga zakon, który oddziela go nazawsze od świata pogańskiego. Cierpliwością, walecznością i wiarą zdobywa ziemię obiecaną mu i zawiązuje się w małe niezależne królestwo, —aż przyjdzie chwila dziejowa, kiedy—ponosząc wyrok zasłużony — rzucony będzie jak proch na cztery wiatry i rozsypie się między wszystkie narody.

W dobie dziejowej, która nakrótko poprzedza przyjście Chrystusa, Izrael zbliża się do ostatniego kresu życia narodowego i traci nazawsze swoją niezależność polityczną. Przetrwawszy ciężkie rozterki i wojny domowe, zniósłszy wygnanie i niewolę Persów i Greków, dzięki walecznej garstce mężnych, zdobywszy nanowo, po czterech wiekach ujarzmienia, dawny swój samorząd,—Judea podlega rządom Heroda Idumejczyka. kreatury cezara i senatu. Odtąd staje się hołdowniczką cesarstwa,— zanim w blizkiej przyszłości cesarstwo nie pochłonie jej całkowicie, gdyż wszystkie naonczas małe państwa, jak i obecnie, nie były pewne swojego jutra.

Z wyjątkiem Saduceuszów, tych ciasnych konserwatystów i dworaków, nadskakujących rządowi antynarodowemu, kochających nadewszystko spokój i dla miłości spokoju poświęcających wszystko, nawet niezależność własnego kraju,—wszyscy, przełożeni ludu, doktorowie zakonni, kapłani i pospólstwo rozumieją to, że naród przechodzi dobę ciężkiego przesilenia, —widzą przepaść otwartą przed sobą, ale nie wierzą i nie chcą uwierzyć, by katastrofa istotnie mogła nastąpić. W tem dzielnem plemieniu była tak wielka i niepożyta żądza bytu narodowego i przekształcenia się w wielkie państwa, że ani niepo-

---

[1]) Ks. Rodz. XII, 13.



APOSTOŁOWIE ZRYWAJĄCY KŁOSY.

wodzenia, ani klęski, ani wieki nie zdołały zachwiać jego nadziei, ani odebrać mu jego patryotycznych złudzeń. Czyż nie ono jest narodem wybranym od Boga? Czyż nie ono ma obietnice dane mu od Jehowy? Czy tron Dawidów może być kiedykolwiek—przez największą nawet ludzką potęgę—poruszony? Czy krew Machabeuszów nie płynie w żyłach ich potomków? Im bardziej czarne i złowieszcze chmury zaciągają widnokrąg, tem jaśniej Izraelowi staje przed oczyma idealny obraz jego Messyasza. Wojna przegrana nietylko nie uspakaja tego plemienia, lecz drażni go raczej i rozjątrza. Im bliżej ono tej otchłani, w którą zapadnie niezadługo i zniknie z oblicza ziemi, — tem wyżej rośnie we własnem pojęciu, tem zapamiętalej potęguje się jego wiara we własny ostateczny tryumf. Rzesza jego doktorów, za pomocą fałszywego tłomaczenia Pisma i mnóstwa rzekomych objawień, które pojawiły się w tych czasach, jak np. apokalipsa Henocha, — bezustannie pracuje nad utrzymaniem i rozpowszechnieniem wśród ludu najzgubniejszych mrzonek o przyszłych losach i politycznej wielkości Izraela. Uczeni ci materyalizują proroctwa zapowiadające nowy wiek Mesyański; tłomaczą w sposób poziomy osobę i dzieło Posłanego od Boga, który nowej erze da początek. Z zawziętym uporem w tej nowej erze nie chcą widzieć nic innego, jedno odbudowanie obalonego ich królestwa. Marzą o takiej naprawie rzeczy, która im zwłaszcza zapewni nad całym światem powszechne panowanie. Według swych ciasnych pojęć tworzą sobie urojonego Mesyasza, cóś jakby pół-Boga i pół Cezara, który nad korzącym się u nóg jego światem rozciągnie berło żelaznego panowania, sławniejsze niż chwała Salomona.

Prawda, że wzamian za to wierność w wypełnianiu Zakonu znajdowała w tych błędach podporę dla siebie,—bo wierność ta, w przekonaniu doktorów, miała być nieodzownym warunkiem wypełnienia ich szalonych nadziei. „Bóg jest prawdą,—tak nauczali ci mistrzowie, — Jego słowo ani chybić ani omylić nie może. Chowaj, Izraelu, przykazania Jego, a On dochowa ci obietnic Swoich, których wypełnieniu stają na przeszkodzie tylko grzechy i występki nasze“.

Jednakże jak wiadomo, największem niebezpieczeństwem dla każdego narodu jest błędne zrozumienie swego zadania i przeznaczenia. Więc i w Izraelu zboczenie sumienia narodowego było główną przyczyną upadku tego narodu. Miał on inne przeznaczenie, jako plemię i posiadacz prawdziwej religii, — inne zaś, jako państwo. Bo nie można, bez zasadniczego pobłądzenia, za jedno brać judaizmu i narodu żydowskiego. Judaizm wyraża i określa plemię i jego religię,—naród zaś określa jego postać polityczną. Judaizm, po upływie pięciu tysięcy lat, trwa do naszych czasów. Naród zaś żydowski istniał przez kilka zaledwie wieków, od Saula do niewoli Babilońskiej, czyli od roku mniej więcej 1000 przed Chrystusem do 588. Następnie trzymany przez siedmdziesiąt lat na wygnaniu, dźwigający potem przez całe dwa wieki jarzmo królów Perskich, wreszcie przez półtora wieku ujarzmiony pod panowaniem Grecko-Macedońskiem, jeszcze odzyskuje niezależność i rząd własny za książąt z domu Machabeuszów. Lecz to wskrzeszenie królestwa trwa zaledwie wiek jeden. Już w roku 63 przed naszą erą. Pompejusz zdobywa Jerozolimę na rzecz cesarstwa Rzymskiego. Rzymianie, oględni jak zwykle, zrazu dają Judei króla Idumejczyka; czekają atoli pierwszej sposobności, by zamienić ją w zwykłą prowincyę cesarstwa i w ten sposób zdławić raz na zawsze wszelkie zachcenia niezależności u tego narodu, który poczytywano wówczas za nieposkromiony w swych politycznych dążeniach, za plemię twardego karku, jak o niem prorokował Izajasz.[1]) Rzymianie czekają tylko na pierwszą sposobność, by nazawsze zburzyć stolicę Izraela Jerozolimę i nie zostawić kamienia na kamieniu z kościoła na Syonie.

Więc byt narodowy w pięciowieko-

---

[1]) XLVIII, 4.

wych dziejach Izraelitów jest tylko fazą względnie krótką. Jedynym, prawdziwym i wiekuistym celem ich istnienia było nadanie swemu plemieniu trwałości nierównie mocniejszej, niż niezależność polityczna,— a mianowicie, dokładne i zupełne urządzenie religii, stosunku człowieka do Boga. Gdy ten cel będzie osiągnięty, Izrael jako królestwo może przestać istnieć; chociaż rozproszony, będzie on żył dalej jako plemię, a jego religia będzie istniała jako Kościół. Inne narody starożytne, w pojęciach swoich i urządzeniach ściśle łączą religię i państwo; u nich religia i państwo żyją i rozwijają się wspólnie i umierają pospołu; gdy upada byt narodowy, również i bogowie schodzą z widowni dziejowej. U narodu żydowskiego wszystko jest dziwne; ginie narodowość, a plemię i religia jeszcze wyżej rosną. Zagłada więc polityczna nie tylko nie powstrzymuje opatrznościowego zadania Izraela, ale tem skuteczniaj służy do jego spełnienia.

Stąd pokazuje się, że zadanie judaizmu bynajmniej nie ma na celu politycznego podbicia świata. Judaizm nosi na sobie głęboko wyryty charakter religijny i kapłański. Wśród swego otoczenia nie wyróżnia się on ani sztuką, ani orężem, ani nauką; wszystka jego chwała zasadza się na czystości wiary, na zakonie moralnym, na niezachwianej nadziei rzeczy obiecanych mu od Boga.

(*C. d. n.*)



# Dzieło Miłosierdzia.

## HISTORYA MARYAWITÓW

### XIII.

*(C. d.)*

Wszystko to — i zasady surowego prywatnego życia SS. Maryawitek i dwudziestoletnia o nich opinia miasta — najdokładniej znane były tak biskupowi Wnukowskiemu, jak wszystkim miejscowym księżom. Jednak niektórzy z pośród nich— „w imię dobra Kościoła“ — nie zawachali się z ambon i w pismach prasy polskiej zniesławić zakładu założycielki naszej, jako domu nierządu dla kapłanów!? Był to manewr — obmyślony w tym celu, żeby władze rządowe zwróciły uwagę na dom M. Franciszki i zamknęły go jako przytułek zepsucia. A więc ubocznie była to denuncyacya. Prasa (z wyjątkiem paru czasopism postępowych, a więc niekatolickich), nie sprawdzając tej wieści lub nawet po sprawdzeniu jej fałszywości, — skorzystała z oszczerstwa. Rozszerzyła je do niesłychanych rozmiarów i rozniosła po całym świecie, gdziekolwiek są nasi rodacy. Dzienniki przez pewien czas stale ogłaszały na założycielkę naszą i Siostry jej zakonne najbezeczniejsze paszkwile. Pisma humorystyczne zdobywały się na karczemnie rozwiązłe dowcipy pod adresem niewinnych, lecz bezbronnych kobiet. Współpracownicy tych pism ostrzyli stępiały swój smak artystyczny na kompozycyę ohydnych rysunków, rzekomo odtwarzających drastyczne sceny z życia M. Franciszki, księży Maryawitów i SS. Maryawitek. I cała ta powódź kłamstwa i ciężko krzywdzących potwarzy, mocno zabarwiona błotem rozwiązłości, zalewała kraj nasz cały. Nie było miejsca, nie było instytucyi, gdzieby nie zniesławiono osoby założycielki naszej i Siostr Maryawitek.



Sala I.



Sala II.

Pracownia robót kościelnych Siostr Maryawitek w Płocku.

Jednakże oszczerstwa te wchłaniano tylko w społeczeństwie polskiem; sfery odpowiednich władz administracyjnych nie dały im wiary. Więc i w danym razie manewr księży nie udał się zupełnie. Wtedy przedstawiciele Płockiego duchowieństwa—kapłani Boga prawdy, pokoju, przebaczenia i miłości, — mimo że w ich sferze sprawdzano urzędownie sposób życia

Sióstr Maryawitek, udali się do generał-gubernatora wojennego, denuncyując dom M. Franciszki, jako przytułek nierządu dla kapłanów!?[1]) Tym razem denuncyacya miała swój skutek. Bo w miesiącu maju 1906 r. zarządzono w zakładzie Siόstr rewizyę. O godzinie drugiej po północy (—dokładnie daty dnia nie pamiętamy) przybył do zakładu miejscowy policmajster z oddziałem wojska oraz policyi i powołując się na rozporządzenie wyższych władz zażądał by mu pozwolono przejrzeć wszystkie mieszkania. Naturalnie niepodobna było sprzeciwiać się. Policya ze swym szefem przeszła przez cały główny dom i dwie oficyny; nie ominęła ani jednego pokoju; przejrzała wszystkie pracownie Siόstr i ich sypialnie. A co szczególna,—nie przetrząsała szaf, komód, biurek ani papierów, jak ma zwyczaj przy wszystkich rewizyach; lecz głównie pytała Siostry, biedne ofiary denuncyacyi i potwarzy, „czy niema w domu gości...“ W rezultacie policmajster sporządził protokół, w którym zaznaczył, że „w zakładzie pani Kozłowskiej, po ścisłej rewizyi, oprócz stałych mieszkanek nie znaleziono nikogo z obcych, ani nic kompromitującego.“ Przeprosił następnie założycielkę naszą i wyszedł ogromnie zakłopotany. Więc znowu—i to za trzecim już razem—niecne knowania duchowieństwa „prawowiernego“ nie miały pożądanego skutku. Denuncyacya—okazała się fałszywą, a więc potwarczą, i tym sposobem biskupowi Wnukowskiemu i księżom miejscowym wytrącono ostatnią nadzieję wysiedlenia założycielki naszej i SS. Maryawitek z Płocka.

Jak widzimy ze szczegółów podanych, walka biskupa Wnukowskiego i uległych mu księży — podjęta przeciwko założycielce naszej i kierowanemu przez nią zakładowi — nosi charakter wybitnie brutalny i dziwnie nizki. Walka ta dowodzi, że kapłani Kościoła Katolickiego, gdy idzie o obronę interesów własnych, czysto ziemskiej natury, — nie cofają się przed czynami, na które wzdrygnęłoby się sumienie każdego innego człowieka. W dzie-

[1]) Mamy na to dwóch świadków, ludzi inteligentnych i poważnych, zasługujących w zupełności na wiarę. Nazwiska ich z konieczności musimy przemilczeć. Zresztą fakt denuncyacyi stwierdziła rewizya, jako bezpośredni jej skutek.



Kaplica Maryawicka w Kownie.

Maryawityzm na Litwie szerzy się coraz więcej. W Kownie mieszka stale kapłan Maryawita. Przy ul. Mickiewicza wynajęto dom i urządzono w nim kaplicę: Obecnie maryawici kowieńscy zamierzają budować własną świątynię.

jach hierarchii katolickiej, nie wyłączając jej Głowy, spotykamy tego rażące przykłady; w naszych czasach powtórzyło się to w stosunku do M. Franciszki i jej zgromadzenia. M. Franciszka dała inicyatywę do poprawy obyczajów i wogóle do reformy stanu kapłańskiego. Przez to poruszyła klikę ludzi, znanych od wieków, jako gasicieli światła, rzeczników wstecznictwa z moralnego zepsucia. Stąd przyczyna brutalnej zemsty z ich strony. Zagrożeni niebezpieczeństwem w postaci niezbędnej w ich łonie reformy, — ujrzeli straszne dla siebie widmo rad Ewangelicznych: ubóstwa, pokory, zaparcia się siebie, poświęcenia dla oświaty i umoralnienia ludu,—ujrzeli całą grozę konieczności pracy nad poprawą własnych obyczajów. W takiem położeniu, zgodnie z ich etyką, pozostawało jedyne wyjście: zemsta na inicyatorce reformy—i to za wszelką cenę, bez wyboru środków. Udana zemsta w tym razie, pod szumnym hasłem „w obronie wiary ojców", ratowała ciężką sytuacyę. Zorganizowano więc akcyę—brutalną w pełnem tego słowa znaczeniu. Na czele jej, jako rządca dyecezyi, stanął biskup Wnukowski, czynny w niej udział wzięli księża i, co szczególna, ulicznicy, a nawet niemoralne kobiety. Ambony zagrzmiały gromami kar Bożych na wszystkich, którzyby nie usiłowali „zrównać z ziemią gniazda herezyi."[1]) (*C. d. n.*)

[1]) Domu założycielki naszej. Duchowieństwo Polskie jest tego zdania i zaznacza je jawnie, że dotąd w dziejach Kościoła nie było tak strasznej herezyi, jak Maryawityzm. Dlaczego? — spyta kto. Bo Maryawici żądają, aby cała hierarchia poszła śladami Chrystusa; to znaczy, żeby Papieże, biskupi i kapłani przestali królować nad światem, a stali się sługami wszystkich, jak Chrystus; żeby wyrzekli się bogactw i przepychu, a zachowali w życiu ubóstwo Ewangeliczne, jak Chrystus; wreszcie, żeby kapłani i biskupi prowadzili święte i nieskalone życie na wzór Chrystusa. Istotnie dla hierarchii Kościoła nie może być wstrętniejszej nad tego rodzaju niesłychaną herezyę!...




**Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski. Maryawita.**
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.